Rok XX. We Lwowie, dnia 1. listopada 1912. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Nasze uprawnione żądania. — Projekt petycyi. — Apelacya do władzy świeckiej. — Z Konstantynopola. — Podłoże prawosławia (C. d.). — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Kwestya prawno-kościelna. — Nekrologia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Nasze uprawnione żądania.

Parlament otwarty. Godzi się przypomnieć zachętę X. Dziekana Sidora w Nrze 39. Gaz. Kośc. z rb., iżby każdy z kapłanów z osobna wysłał petycyę w sprawie kongruy, na ręce którego z posłów lub prezesa Koła Dr. Leo, — na koszta zaś akcyi dla Vestnika katolickeho duchoweństwa, Praha Smichow XX. proboszczowie po 3 Kor., kooperatorzy po 1 Kor.

Za uwzględnieniem naszych uprawnionych żądań przemawiają poważne argumenty, bo prawo, potrzeba, stanowisko, nasza praca społeczna i państwowa, a dignus est mercenarius merceda sua. —

Jako stróżom prawdy i prawa, ładu i porządku, należy nam się opieka i pomoc od państwa. Klęski elementarne, drożyzna, większe żądania służby i robotników i nas dotykają. Parafie są zmniejszone wskutek utworzenia ekspozytur, — ofiarność ludu się zmniejsza, — dochody z praw stuły ustają, ale po dawnemu wliczane są do kongruy i podatku osob. dochod., ale po dawnemu, tradycyjnie do każdego z kapłanów wielu wyciąga rękę. Największy zaś niedostatek odczuwają XX. ekspozyci.

Państwo uczyniło nas kapłanów urzędnikami administracyjnymi. Prowadzimy księgi metrykalne, wystawiamy ex offo tysiące metryk, na które państwo nie daje nawet druków i blankietów, jak innym urzędom. Na żądanie urzędów i stron a z polecenia Konsystorza wyszukujemy stuletnie metryki i wystawiamy „ex offo", kosztem czasu i wzroku.

Ponadto sporządzamy bez żadnego wynagrodzenia przeróżne „wykazy i wyciągi" do szkół, szpitali, starostw i sądów. Słowem z kapłana zrobiono biurokratę, pomocnika administracyjnego, jakby go chciano odciągnąć od wzniosłych zadań i obowiązków duszpasterskich, od modlitwy i nauki, co zauważyli i świeccy ludzie prawi.

Bo ileż to czasu i trudu kosztują owe wyciągi i wykazy statystyczne!

Przy nowo narodzonym obywatelu wypisuj datę urodzenia, ojca, matki, oraz ich ślubu. W razie zaś śmierci którego z rodziców, w wykazach do sądów spisuj pozostałe sieroty oraz daty urodzenia tych sierót, których czasem pozostaje z dziesięcioro i t. d.... Skoro tedy jesteśmy urzędnikami państwa, — słuszna, żeby państwo pracę naszą nadobowiązkową uwzględniało i wynagradzało.

Chciejmy tylko i umiejmy praw naszych dochodzić!

X. Jan Turczański
proboszcz w Budzanowie.

Projekt petycyi.

WYSOKA IZBO!

Zważywszy, że panująca drożyzna daje się dotkliwie odczuwać taksamo klerowi jak i innym stanom, że od duchowieństwa z powodu jego społecznego stanowiska znacznie więcej się wymaga, dalej że uprawnione życzenia kleru ani przez ustawę o podwyższeniu kongruy z roku 1885, ani w r. 1889, ani w r. 1907 — ze względu na finansowe położenie państwa — w należyty sposób załatwione nie zostały, — że dalej dochody uboczne z powodu stale wzrastającego zubożenia ludności zmniejszają się coraz bardziej; — że z powodu złego finansowego położenia duszpasterzy coraz mniej kandydatów do stanu duchownego się zgłasza; dalej, że wszystkie publiczne zawody, jak urzędnicy, nauczyciele i t. d. — jakkolwiek lepiej wynagradzane niż duszpasterze — w ostatnich czasach uzyskały już poprawę bytu lub w najbliższej przyszłości uzyskać mają; — upraszają podpisani duszpasterze:

Wysoka Izba raczy uchwalić, uwzględniając smutne położenie większości duszpasterzy, odpowiednie do obe-

cnych czasów podwyższenie tak kongruy jakoteż kwinkweniów i wliczenie tych do pensyi.

W szczególności co do kwinkweniów znajdują się duszpasterze w porównaniu z innymi stanami — urzędnikami, nauczycielami — w wyjątkowo niekorzystnem położeniu; gdy kwinkwenia nauczycieli szkół średnich wynoszą po 200 i 300 kor., otrzymują duszpasterze zaledwie po 100 kor., nie pobierając przytem ani dodatku aktywalnego ani funkcyjnego. Z powodu długoletnich studyów a potem pracy fizycznie i duchowo wyczerpującej, duszpasterze stosunkowo rzadko mogą korzystać z przysługujących im prawnie, po 40 latach służby, wszystkich kwinkweniów; gdy natomiast urzędnik państwowy przy fizycznie mniej wyczerpującej pracy dochodzi już po 35 latach do emerytury, osiągnąwszy całkowite pobory ustawą przewidziane.

Nadto zwracają podpisani duszpasterze uwagę Wys. Izby na nizkość płacy, którą otrzymują księża wikaryusze z kas państwowych i proszą o wydatne podwyższenie tej płacy.

W . . . .
dnia . . . .
Podpisy . . . . .

UWAGA:

1. Petycyę tej lub podobnej treści zechcą podpisać XX. proboszczowie, administratorzy, ekspozyci, wikarzy, z wymienieniem tytułów i miejscowości.

2. Dobrzeby było, gdyby władze lokalne do tej petycyi się przyłączyły, uwidoczniając to pieczęciami i podpisami naczelników.

3. Przesłać w bieżącej sesyi na ręce posła swego okręgu lub innego pod adresem: Herrn N. N. Reichsrats abgeordneter in Wien. Reichsratsgebäude.

Apelacya do władzy świeckiej.

Apelacya ta, zwana apellatio tamquam ab abusu, jest to odwołanie się do władzy świeckiej celem obrony przed rzekomem nadużyciem przełożonych Kościoła.

Gallikanie i kanoniści józefińscy, twórcy i poplecznicy tej teoryi, chcąc tej apelacyi nadać charakter prawnego środka, dowodzą, że państwo ma bronić wszystkich podwładnych przed uciskiem ich bezpośrednich przełożonych. Ponieważ przełożeni Kościoła mogą także gnębić swych podwładnych, którzy są obywatelami państwa, przeto jego obowiązkiem jest wystąpić w ich obronie. Od każdego przeto orzeczenia przełożonych Kościoła bez względu na ich godność, czy przełożonym jest Biskup czy Papież, można odwołać się do władzy państwa.

Wprawdzie, powiadają Gallikanie, władca świecki nie ma prawa rozpatrywania samej istoty pewnej sprawy duchownej, meritum causae, może jednak badać, czy w tej sprawie sędzia kościelny był kompetentny; państwo też ma czuwać, by Kościół nie przywłaszczył sobie spraw, które należą do kompetencyi państwa. Może też sądzić sprawy duchowne, gdyby sędzia kościelny nie zachował wszystkich formalności prawnych. Stosunek bowiem formalności prawnych do istoty samej sprawy jest czysto zewnętrzny, należy przeto do kompetencyi państwa. Taką sprawą jest np. suspensio ex informata conscientia", gdyż Biskup nakłada ją bez poprzedniego rozpoznania winy z pominięciem wszystkich form procesowych. Jeżeli przeto poszkodowany w ten sposób odwoła się do władzy państwa, w tym wypadku zawsze ono przychodzi mu z pomocą, zmusić też może przełożonych Kościoła do przestrzegania form procesowych.[1])

Jakkolwiek jednak w teoryi przyznawano, że sędzia świecki nie może się mieszać do spraw czysto duchownych, lecz tylko może sądzić o fakcie kościelnego nadużycia i o formie wyroku, w praktyce o tem zapomniano i nie odróżniano między formą a treścią orzeczenia wydanego w sądzie duchownym. Państwo wystąpiło w roli wyższej instancyi we wszystkich sprawach doczesnych, chociażby one odnosiły się do osób duchownych, a nawet były następstwem urzędu duchownego np. beneficium w stosunku do officium kościelnego, również i w sprawach czysto duchownych, do jakich należy n. p. szafarstwo Sakramentów, nakładanie cenzur.[2]) Nie dlatego Przełożeni Kościoła nakładają cenzury, mówi Van Espen, by bronić dziedzictwa Chrystusowego lub karać w ten sposób nieposłusznych, lecz aby przywłaszczyć sobie prawa królewskie, naruszają najwyższą władzę państwa i przemocą gnębią zacnych ludzi. Apelacya ta połączona jest ze skutkiem odwlekającym, stąd przełożeni Kościoła po odwołaniu się stron tracą niejako władzę duchowną; nawet w jurysdykcyi do spowiadania zależni są od władzy świeckiej.[3])

Na tych podstawach układa także nowoczesne prawodawstwo swój stosunek do Kościoła w naszej materyi. Panujący krajów katolickich i akatolickich na mocy t. zw. „jus majestaticum circa sacra" i obecnie jeszcze przyjmują apelacye od władzy duchownej i to w sprawach czysto kościelnych.[4])

---

[1]) Rieger Paul: Institutionum iurisprudentiae ecclesiasticae Vindobonae 1774, Pars II. §. 840, wylicza te sprawy, w których można odwołać się do państwa: Casus, quibus hoc iure uti liceat hac regula posse comprehendi, existimo: Quidquid contra publicam utilitatem, statum ac tranquillitatem reipublicae, quidquid adversus leges et consuetudines regni, iuraque aut ecclesiae, aut singulorum actum est, id per abusum actum videri et publica auctoritate posse emendari. Z tą sprawą ściśle łączono tz. ius inspectionis, cavendi, placeti, ius exclusivae, ius reformandi, ius dominii supremi vel eminentis. Articles organiques I. n. 6—8; Sägmüller l. c. p. 62; Hammerstein Lud. de ecclesia et statu. Treviris. 1886 p. 138.

[2]) Van Espen. l. c. De recursu ad Principem E. IV. §. 3; Pii IX. Syllabus. n. 44 „Civilis auctoritas potest se immiscere rebus, quae ad religionem, mores et regimen spirituale pertinent. Hinc potest de instructionibus iudicare quas Ecclesiae pastores ad conscientiarum normam pro suo munere edunt, quin etiam potest de divinorum sacramentorum administratione et dispositionibus ad ea suscipienda necessariis decernere".

[3]) Van Espen. l. c. Pars III. tit. 10. cap. IV. n. 41: Appellatione tamquam ab abusu introdacta et recepta ligantur manus iudicis a quo eiusque iurisdictio omnino suspenditur, ut si quidquam pronuntiet aut executioni mandet in praeiudicium interpositae appellationis, id tamquam attentatum irritetur et cassetur. Hinschius l. c. T. III. p. 841.

[4]) Benedict. XIV. De synod. l. IX. c. q. n. 12. Rechberger Georg. Enchiridion Juris ecclesiastici Austriaci. Lincii 1809. T. I. §. 276; Phillips l. c. II. p. 500; Craisson l. c. I. p. 329; Cavagnis l. c. v. III. p. 156. Friedberg. l. c. p. 302; Kirchenlexikon. v. appellatio ab abusu.

Apelacya z istoty swojej zwraca się do wyższej władzy, przeto według tej teoryi wyższą jest władza państwa nawet w rzeczach wiary niż władza Kościoła, z czego też wynikałoby, że św. Piotr i jego następcy podlegają cesarzom i królom tego świata, jakoby Kościół otrzymał sacrum imperium od cesarza i władców ziemskich a nie od Chrystusa — a władca ziemski jest filarem i utwierdzeniem prawdy i jedynym stróżem sprawiedliwości. Tak więc cały porządek nadnaturalny zostaje w zależności od naturalnego.

Wszelako apelacye te nie opierają się na żadnej prawnej podstawie, nie wypływają z istoty tego rodzaju społeczeństwa, jakiem jest Kościół i naruszają te zasady, na których układa się wzajemny stosunek społeczeństw.

Z tego powodu Kościół, jako jedyny stróż depozytu wiary, zawsze apelacye takie zwalczał i karał tych, którzy odwoływali się od przełożonych duchownych do władzy świeckiej.

Do istoty apelacyi, jak powiedziano, należy odwołanie się od przełożonego niższego do wyższego i to w tym samym porządku. Ponieważ Kościół ze względu na swój wyższy cel jest wyższą społecznością, niż państwo świeckie, sprawy zaś do Kościoła należące są porządku nadnaturalnego, przeto świecki sędzia nie jest w nich kompetentny. Chociażby tedy ktoś w społeczeństwie świeckiem piastował najwyższą godność sędziowską, to jednak w sprawach Kościoła nie jest właściwym sędzią i jako taki ani apelacyi ważnie przyjmować nie może, ani też rozpatrywać spraw, wniesionych przed jego trybunał drogą apelacyi.

Oprócz tego państwo ubocznie zależy od Kościoła nawet w rzeczach świeckich, o ile te wchodzą w zakres spraw duchownych. Zależność ta jest nie tylko negatywną w tem znaczeniu, że państwu nie wolno nawet w zakresie własnych jego spraw nic takiego, z czego mogłaby wyniknąć szkoda dla Kościoła, ale zależność ta ma być pozytywną t. z., że państwo powinno popierać dobro Kościoła i udzielać mu swej pomocy, kiedykolwiek Kościół tego zażąda; nigdy też nie może działać wbrew jego woli[1]).

Czyż więc przełożony tego państwa, które podlega Kościołowi, może wyrokować o jego orzeczeniach i to w sprawach, które wyłącznie należą do kompetencyi władzy duchownej? Coby powiedziano o państwie, któreby przywłaszczyło sobie prawo, modyfikowania rozporządzeń innego państwa, — czyż to państwo obojętnie patrzałoby jak inne narzuca mu swoje prawa, lub też zmienia jego ustawy? A jednak mniej grzeszyłoby to ostatnie, niż to, które przywłaszcza sobie władzę rozpatrywania spraw należących do Kościoła i w tych sprawach przyjmuje apelacye. Stosunek bowiem jednego państwa świeckiego do drugiego jest równy, sprawy jakościowo są takie same, dzielą tylko jedno państwo od drugiego granice terytoryalne; Kościół zaś jest społecznością wyższą od państwa, sprawy też jego są różne. Nigdy przeto nie może zajść ten wypadek, by państwo samowolnie mogło występować w roli przełożonego Kościoła bez naruszenia prawa Bożego.

Nie można też państwu przyznać tej kompetencyi z tego tytułu, że zadaniem jego jest bronić swoich poddanych. Obrona ta bowiem nie może przekraczać granic prawnej kompetencyi, ani też odnosić się do spraw, które są po za sferą władzy państwowej. Przyjmowanie apelacyi jest aktem jurysdykcyi in foro externo. Gdyby tedy państwo uważało przyjmowanie apelacyi od władzy duchownej jako prawny środek na obronę swoich obywateli, oznaczałoby to przywłaszczenie sobie jurysdykcyi w sprawach po za sferą państwową, a tem samem postępowanie takie byłoby nieważnem a obywatele nie mieliby obowiązku poddać się jego orzeczeniom.

Sędzia państwowy nie może wyrokować nawet w sprawach doczesnych Kościoła, o ile te są następstwem urzędu duchownego. Jeżeli np. proboszcz zostanie pozbawiony beneficium kościelnego, ponosi przez to szkodę materyalną; słuszność podobnego usunięcia zawisła od tego, czy ten proboszcz należycie spełniał swoje obowiązki duszpasterskie, czy nie. Powód ten jest natury duchownej, należy przeto do kompetencyi władzy duchownej, a pobieranie dochodów jest tylko następstwem spełniania urzędu duchownego. Ponieważ sędzia cywilny nie może ważnie rozpoznawać powodów tego usunięcia, nie może też i wyrokować w sprawie materyalnej szkody przez nie wyrządzonej. Z tego powodu nie może prawnie apelować usunięty pleban do władzy świeckiej, ani też ta nie może prawnie decydować o wniesionej apelacyi, jakoteż o jakości wyroku wydanego w instancyi duchownej. Dlatego to krzywdę wyrządza Kościołowi państwo jeżeli przyznaje beneficyantowi dobra, których go pozbawił sędzia duchowny lub nie uznaje za słuszne powodów kościelnych. Państwo doskonale spełni swój obowiązek obrony obywateli, jeżeli poszkodowanemu zostawi wolność odwołania się od orzeczenia niższego sędziego kościelnego do tych przełożonych, których naznaczają kanony kościelne[1]).

(C. d. n.) *X. Ignacy Grabowski.*

Z KONSTANTYNOPOLA.

(Od naszego Korespondenta).

Nowa wojna religijna.

Zanim jeszcze skończyła się wojna z Włochami, uderzyli na Turcyę starzy nieprzejednani nieprzyjaciele: Bułgarzy, Serbowie, Czarnogórcy i Grecy. Nie będzie to wojna zwyczajna, ale będzie miała charakter wyraźny wojny religijnej, **wojny chrześcijaństwa z Islamem.** O tem już wątpić nie można, wynika to z oświadczeń Turków, jak i chrześcijan bałkańskich, których taki ogarnął zapał, że kto nie jest powołany do wojska, przyłącza się do jednego z oddziałów ochotniczych. Turcy zaś mówią już głośno o „wojnie świętej", o rozwinięciu chorągwi

---

[1]) Innocentii III. Decretale Per venerabilem c. 13. Qui filii X. IV. 17; decret. Novit ille. c. 13, De iudiciis, X. II. 1., c. 10. De foro 10. X. II. 2; Bonifacii VIII. const. Unam sanctam; Articuli cleri Gallicani damnati ab Alexandro VIII. 4. Aug. 1690, Denzinger — Bannvart. l. c. n. 1322. Pii VI. const. Auctorem fidei 28. Aug. 1794 B. 41. p. 395; Pii IX. encycl. Quanta cura 8. Decem. 1864. Syllab. 19, 28, 41, 42, 50; Leonis XIII. encycl, Diuturnum, 29. Junii 1881; Immortale 1. Nov. 1885; Suarez, De legibus lib. IV. cap. 7—9, ed, Migne. Theologiae cursus completus. Parisiis 1861. Tom. XII. p. 626... Hammerstein l. c. p. 144; Scherer l. c. I. p. 54; Wernz l. c. I. §. 4. Ks. Janiszewski Jan Kościół i państwo chrześcijańskie. Poznań 1891, str. 205.

[1]) Cavagnis l. c. l. III. n. 48; Franc. Cardinalis Satolli. De Jure publico ecclesiastico disceptationes historico-iuridicae. Romae 1891 Disceptatio I.; De Groot. Summa Apologetica de Ecclesia catholica Ratisbonae 1906. p. 416, 432.

proroka. Szczególnie zaś ucząca się młodzież a na jej czele wychowankowie szkół duchownych starają się zapał ten rozbudzić.

Już popłynęła krew na polach bitew w Turcyi i Macedonii, liczne ofiary porwała wojna nad jeziorem Skutari. Dawniej musieli Turcy wojny swoje prowadzić sami, teraz, po zaprowadzeniu konstytucyi, widzą swe szeregi wzmocnione przez chrześcijan i żydów otomańskich. Ale ich wojsko przez to nic nie zyskało. Nie dlatego, żeby chrześcijanie nie byli dobrymi żołnierzami, — Bułgarzy i Ormianie są nawet znakomitymi, — ale z powodów politycznych nie mogą Turcy im ufać. Uwolniwszy się przed dwoma laty zupełnie od służby wojskowej, teraz mieli znów niespodziewanie stanąć w szeregach. Wielu z nich wolało uciec w góry lub za granicę a kto mógł zebrać 50 funtów, wykupił się. Brutalne postępowanie władz tureckich zraziło chrześcijan jeszcze bardziej do służby wojskowej.

Świeżo wydany rozkaz mobilizacyjny wzywał i chrześcijan pod broń, ale z tych bardzo wielu nie stanęło. Jedni uszli za granicę, drudzy wykupowali się kwotą 60 funtów (bo Dżawid bej ustanowił tę sumę zamiast 50), — inni pochowali się w kryjówkach. Dlatego urządza policya i żandarmerya formalne polowanie na ludzi i chwyta powołanych, gdziekolwiek ich znajdzie. Widać też po nich że nie stanęli dobrowolnie, — wielu ma nawet ręce spętane parami. Dzielnica Tatawla, która jest całkiem grecką, była przez kilka dni obsadzona wojskiem, ponieważ mężczyźni nie usłuchali rozkazu, wzywającego do mobilizacyi. Kto chciał dzielnicę opuścić, tego przesłuchiwano, a jeżeli nie mógł przedłożyć papierów poświadczających, że jest wolny od wojska, zabierano go zaraz i wdziewano mu mundur.

Największa część rezerwistów chrześcijan nie odebrała żadnego wykształcenia wojskowego. Jacyż więc mogą być z nich żołnierze? — Grecy nie ukrywają wcale swej nienawiści przeciwko Turkom. Wielu z nich ucieknie z pola bitwy i przejdzie do nieprzyjaciół albo napadnie nawet Turków z tyłu. Podczas powstania albańskiego uciekło wielu żołnierzy chrześcijan do Czarnogóry. Teraz będzie między nimi jeszcze daleko więcej dezerterów, a w każdym razie trudno przypuścić, że Bułgarzy macedońscy i Grecy zechcą strzelać do swoich braci. Nie będą też Grecy walczyli z Bułgarami, odkąd w Macedonii nastąpiło zbliżenie między tymi dwoma narodami. Ci więc żołnierze chrześcijańscy sprawiają wielką troskę wojskowym władzom tureckim.

Dyplomacya europejska obawiała się już od lat wielu grożącej ciągle wojny na Bałkanie. Dotąd umiała ją odwlec, teraz już tego nie potrafi. I lepiej, że w końcu wybuchła. Chodzi tu o Macedonię, która jest zaludniona głównie przez Bułgarów, ale także przez Greków i Serbów. Czarnogórcy zaś chcą zabrać powiaty graniczne, które były im już przyznane, których jednak Turcy oddać im nie chcą.

Wojna obecna jest dalszym ciągiem turecko-serbskiej i turecko-rosyjskiej z lat 1876—7. Bułgarzy, najdzielniejszy i najbardziej inteligentny z narodów bałkańskich, nie mogli zadowolić się tem, co im dał układ berliński, musieli dążyć do wyswobodzenia swych braci z pod jarzma tureckiego. Artykuł 23 traktatu berlińskiego polecił Turcyi przeprowadzenie reform w Macedonii, wydano też w r. 1880 ustawę o zarządzie wilajetów, ale jej nie wykonano.

Kiedy Bułgarya po ogłoszeniu wielkich manewrów tureckich w Adryanopolu zarządziła powszechną mobilizacyę, wydobyła Wysoka Porta ze swego archiwum ustawę o wilajetach i przyrzekła jej wprowadzenie w życie, ale Bułgarzy zażądali gwarancyi wielkich mocarstw, któraby zapewniała spełnienie tej obietnicy, na co znów Turcya nie chciała się zgodzić. Dziś są kostki rzucone, — rozpoczął się krwawy dramat, którego końca nikt nie może przewidzieć![1])

G. Herlt.

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

„Wiele szkody wyrządzali sprawie kościelnej niektórzy katecheci, którzy będąc przekonań „russkich“, wszczepiać je usiłowali w serca swych uczniów. Tekimi byli XX. Guszalewicz i Żelechowski w Przemyślu.[2])

„Księża katoliccy byli pierwszymi propagatorami prawosławia.... Doszło do tego, że wobec ludu „Misyonara“ nazywali pismem masońskiem, a „Russkoje Słowo“ — pismem religijnem. — Zrozumieli oni, że lud wiejski jest elementem podatnym, który da się pochylić, w jaką stronę się zechce. Zabrali się tedy do roboty, ostrożnie, z pewnem, że tak powiem, wyrafinowaniem. Katecheci donosili do konsystorzy o rzekomym ateizmie Ukraińców maturzystów, mających się zgłosić do seminaryum, a innym wystawiali świadectwo jak najlepsze, jeśli byli russofilami. W Przemyślu było tak jeszcze do niedawna..... Rak moskalofilstwa od dawna toczył już lud nasz w wielu miejscach, ale przed konsystorzem ukrywali go dziekani.

„Kto ich właściwie mianuje? A no! Ustępujący dziekan, a ordynaryat tylko zatwierdza. Cóż dziwnego, że wobec tego „twardzi“ miejscami twardo się trzymali. Ktoby w tym celu przeglądał akta, ciekawych by się rzeczy dowiedział.

„Przecież w niektórych dekanatach russofilskie duchowieństwo i palcem nie ruszyło, aby zapobiedz szerzeniu się prawosławia. O wszystkiem mówili oni ludowi, tylko nie o katolicyzmie.

„Zresztą jakież było nauczanie naszego duchowieństwa ze względu na historyę rusko-katolickiego Kościoła? Pytałem się często samego siebie, co mi jest w tym względzie wiadomem? W szkołach średnich katecheta mój wykładał historyę Kościoła tak, że tu i ówdzie coś powiedział, ale nic o katolicyzmie; historyę zaś naszego kraju wykładał, o Unii wspominając tylko mimochodem i to nie z dobrej strony.

---

[1]) Korespondencyę tę otrzymaliśmy przed kilkunastu dniami. Red.

[2]) „Rusłan“ Nr. 54 i 55. 1912. Dopys z Peremyszliny.

„Przyszedłszy na uniwersytet, wyczytałem w swych skryptach coś o schyzmie Focyusza i nic więcej o stosunkach Kościoła katolickiego do schyzmy a o sprawie chełmskiej dowiedziałem się dopiero z Syonu“...

* *

„Dziwią się w kraju, że Rusini w Ameryce odpadają tak łatwo od prawosławia i winę zrzucają na nas, tutejsze duchowieństwo. Otóż Ojcowie duchowni, coście wy w kraju wychowali, tośmy tu otrzymali i czegoście wy w przeciągu 20 do 30 lat nie zrobili, tego my zrobić w 2, 3 latach nie możemy. To darmo! Szczególnie w tutejszych stosunkach. Przykro wam będzie to czytać ale muszę powiedzieć otwarcie, że od więcej niż 50 lat ruskie duchowieństwo, choć lud miało w swem ręku, nie nauczyło go być ani człowiekiem, ani Rusinem, ani katolikiem. Widzimy to w Ameryce na każdym kroku i czujemy to bardzo. Niema na świecie narodu, któryby miał tak mało poczucia moralnego, jak naród nasz, i to najprymitywniejszego, jak poszanowanie cudzej własności, dotrzymanie danego słowa, punktualności, czystości obyczajów... W chatach naszych Rusinów wygląda gorzej niż u Amerykanów w stajniach, smród tam nie do zniesienia. I będziecie nam mówili, o cywilizacyi, kiedy tu trzeba lud nasz uczyć być człowiekiem? A może jest on Rusinem? I to nie. W Kanadzie wyrobiła się narodowość osobna t. zw. Galicyanów. Jest ich tam 150.000. Pytaj takiego: „z widky wy“? — odpowie: „Z Galicyi“, nie z „Hałyczyny“, i to po polsku, dopóki się nie przekona, że mówi z Rusinem.

A już najmniej jest on katolikiem. O wiarę i obrządek go nie pytaj. Wszędzie go znajdziesz, w każdej sekcie, tylko nie tam, gdzie być powinien. Niektórzy idą do katolickich (łacińskich) kościołów, inni do cerkwi prawosławnych, gdzie 96% wiernych stanowią Rusini uniccy, inni do sekt: do presbiteryanów, metodystów (w Kanadzie). Oni porządnie przeżegnać się nie umieją... mówię „ci starzy“, bo młode pokolenie, wychowane w tutejszych szkołach, całkiem jest inne. Niejedno dziecko zna lepiej katechizm, niż wielu inteligentów naszych w kraju“ [1])

Jaki zasiew, taki i zbiór. Po co tu z tymże p. Kołysznym szukać winy w polskim narodzie, zarzucać Sejmowi, że subwencyonuje tow. im. Kaczkowskiego, nie nakazuje mu używać etymologii w swych wydawnictwach, tem bardziej, że roku bieżącego (11/12) po raz pierwszy ordynaryat stanisławowski doroczną rubrycelę wydrukował fonetyką; — inne ordynaryaty trzymają się zawsze jeszcze etymologii..... i t. d. Lepiej uderzyć się samemu w pierś. Dostałby Sejm za swą „zuchwałość, niekulturalność, niewyrozumiałość,“ za prowokacyę nie tylko od Starorusinów, ale i od Ukraińców, gdyby pozycyę tę spróbował przekreślić, albo narzucić inny sposób pisania Starorusinom! Albożto w Austryi swobód konstytucyjnych niema i rząd nie ma obowiązku stać po nad partyami, albo tylko dla Ukraińców musi robić wyjątek? Tow. im. Kaczkowskiego działa tu i ówdzie na korzyść prawosławia, ależ ukraińska „Proświta“ tu i ówdzie działa na korzyść ateizmu i anarchii. Czyż miał także Sejm wszystkie swe subwencye ukraińskim instytucyom odebrać dlatego, że prawie cała ukraińska inteligencya nie tylko prawosławnej, ale żadnej wiary nie ma i wiarę katolicką podkopuje wprost, a z nią i wszelką moralność? Tym razem dajcie Polakom spokój, a zajrzyjcie we własne sumienie [1]).

* *

Od dawien dawna „oczyszczanie obrządku“ było dla Unitów pierwszym krokiem na drodze „przyłączenia się“ do prawosławia. Tak dawniej na Białej Rusi za arcybiskupów połockich Lisowskiego i Krasowskiego, o których zbrodniczej robocie pisze X. Szawelski: że oni, choć sami nie dążyli do prawosławia, to przez zmiany, zaprowadzone przez nich w nabożeństwach obrządku unickiego, mimo woli owieczki swoje wprowadzili na drogę, która prowadziła do tego złączenia.“ [2])

„Jeszcze za życia metropolity Bułhaka, katolika z przekonania, ale o charakterze słabym, niezdecydowanym i nie dość stanowczym, kiedy dani mu przez rząd „do pomocy“ biskupi apostaci Siemaszko i Łużyńskij (1833—1839) zupełnie go już opanowali i — na Litwie — przyłączenie Unii do prawosławia było w zasadzie postanowione, — przeprowadzenie szatańskiego planu tych nowych Judaszów zaczęło się od oczyszczania obrządku z rzekomych naleciałości łacińskich; kazali tedy służbę Bożą odprawiać księżom unickim z ksiąg prawosławnych, pozaprowadzali po cerkwiach zwyczaje prawosławne, Papieża całkiem ignorowali, zakazywali trzymać się liturgicznych przepisów, zaprowadzonych za czasów Unii, przedewszystkiem tych, które były wyrazem zewnętrznym wiary katolickiej i t. d. [3])

„Robotę w ten sposób rozpoczętą powoli i po cichu prowadzili oni w dalszym ciągu już całkiem otwarcie, prędko i z wszelką forsą, kiedy Unitów litewskich oficyalnie do prawosławnej cerkwi „przyłączono“. W planie który minister spraw wewnętrznych hr. Błudów przedstawił i który zatwierdził Mikołaj I., czytamy między innemi: „Cerkiew unicką trzeba stopniowo zbliżać do cerkwi prawosławnej, przeradzając ją zapomocą przebudowywania (stosownie do przepisów grecko wschodniego Kościoła) cerkwi unickich i zmian w nabożeństwie.“ [4])

„Tej samej praktyki przygotowawczej przebudowywania cerkwi i zmian w obrzędach, chwycono się także w rok potem (1840) i na Podlasiu, podchodząc świątobliwego, ale nieostrożnego X. biskupa Szumborskiego i wyłudzając od niego w tym kierunku rozporządzenie, które on jednak na rozkaz Grze-

---

[1]) O. Lew Sembratowicz. Dopys z Ameryki. Nywa Nr. 3. 1912. str. 94—98.

[1]) Por. „Na Rusi galicyjskiej schyzma się gotuje“ str. 86, 70.

[2]) Szawelskij. Poslednije Wossojedinenie z prawosławnoju cerkwoju unijatow Biełoruskoj eparchii (1833—1839) S. Petersburg, str. 47, 64, 66.

[3]) Zapyski Wasylja Łużyńskaho, arcyb. Połockaho, wyd. staraniem Akademii Kaz. w 1885 Zapyski Josyfa Siemaszki, metr. Litohawsko (wyd. 1883 Petersb.) i „Wospominania o gr. unickoj cerkwi“ archiepiskopa Antonia Zubko (Russkij Wiestnik 1864, T. 53 1889. wyd. osobne Kajałowicza).

[4]) Szawelskij c. 23. str. 74.

gorza XVI. już w 1844 r. odwołał i wszystko zostało przy dawnem.

Ale w lat 20 potem do „przygotowania" takiego na Podlasiu zabrał się wyniesiony na biskupstwo chełmskie, kan. lwowski X. Kuziemski. Trzymał się on tejże samej polityki, jakiej trzymali się współcześni jego koledzy, nienawidzący latynizmu i Polaków, — jakiej po części i dziś jeszcze trzymają się ich spadkobiercy w Galicyi. Faktem jest, że katolicki biskup zatrzymał i sankcyonował nielegalne rozporządzenia „oczyszczające" intruza X. Wojcickiego, Unię oprzeć chciał na prawosławiu, (!sic!), świąt Bożego Ciała i św. Jozafata nie obchodził, żołnierzom unickim kazał spowiadać się przed popami prawosławnymi, z wyraźnym zakazem udawania się do księży łacińskich, — rozdawał modlitewniki prawosławne i t. d." [5])

„Robotę Kuziemskiego, prowadzoną „w dobrej wierze", otwarcie już w złej kończy apostata Popiel, zaprowadzając przy Mszy św. używanie gąbki zamiast ręcznika, t. zw. „ciepłoty", t. j. wody ciepłej, dolewanej do wina podczas ofiarowania, zasłony przed carskiemi wrotami, — wyrzucając „Filioque" z Credo i t. d." [6])

Na podstawie tych danych O. Maksym Hałuszczyńskij, Bazylianin, stawia regułę następującą:

„Rozważając historyę Unii i unickiego obrządku, mimo woli nasuwa się nam wniosek konieczny, że im bardziej obrządek nasz starano się zbliżyć do prawosławnego (jak to czynili Lisowskyj, Krasowskyj, Siemaszko, Łużyńskyj, Popiel), tem łatwiej przechodził lud unicki na prawosławie; a z drugiej strony, im bardziej przy zachowaniu istotnych cech naszego obrządku zaprowadzano zmiany niezbędne, bo dostosowane do warunków zmienionych, czasu i ludzi (jak to czynili metr Żochowskyj, Synod Zamojski, Kiszka, Atanazy Szeptyckij), — tem więcej duch katolicki w narodzie naszym się wzmacniał i dochodził do wspaniałego rozwoju." [7])

Złote prawdziwie słowa, które same przez się tłumaczą tak niebywałe powodzenie apostołów schyzmy w Galicyi i smutną zapowiadają przyszłość.

Oczyszczać obrządek zaczęto i tu już w 40 latach, a z całą energią pracowano nad tem w czasie, kiedy partya świętojurska trzęsła dyecezyą lwowską, t. j. w 70 i 80 latach; dziś wprawdzie z jednej strony w tym kierunku nie wiele już zostało do zrobienia, a z drugiej ścisłe i ujednostajniające przepisy liturgiczne stają temu na przeszkodzie; ale że robota przygotowawcza w ogromnej swej części zrobiona, cóż się dziwić, że prawosławie pod same bramy Unii galicyjskiej podeszło? (C. d. n.)

[5]) „Ostatnie chwile Unii pod berłem rosyjskiem" s. 63—92 E. Bańkowski „Ruś chełmska" str. 77—96. Pelesz „Geschichte der Union" Wien 1880, II. B. 857—861). Likowski „Geschichte des allg. Verfalles" i t. d. Posen 1887 I. B. 198—211.

[6]) Ostatn. chw. 93—253. Likowski II. B. s. 212—284. Pelesz o. c. s. 862 nst.

[7]) „Nywa" 1912. str. 42. Ciekawe uwagi w tym względzie zawiera list Pawła Szymańskiego do bisk. Szumborskiego (Przegl. Poznański 1860 O ostat. chw. Unii. Tę samą regułę znajdujemy w broszurze: »Na Rusi galicyjskiej schyzma się gotuje« sformułowaną tak: »Barometrem nieomylnym, w jakim stosunku Unia i Unici znajdują się do Rzymu, Papieża, był i jest i będzie stosunek ich do Polaków, jako najbliższych łacinników. Jak długo stosunek ten był dobry i wiara katolicka w ludzie unickim kwitnęła, przywiązanie do Rzymu było gorące i szczere, — nawet kler żonaty to na sobie odczuwał; łacinnikom nie miano nic do zarzucenia, owszem przeciwnie starano się ich w wielu rzeczach naśladować, zaprowadzano u siebie różne obrządki i nabożeństwa, odpowiednie do miejscowych warunków, z czasem zmienionych a przez polski alembik dostosowanych do natury słowiańskiej. Wtedy to obrządek wschodni ożył, przestał być martwą mumią, jak tego dowodzi Synod zamojski, na którym zatrzymana ewolucya życiowa wschodniego obrządku w XVIII w., rozwijać się znowu poczęła. Dbając o rzecz, t. j. o wiarę, ojcowie tego Synodu starali sie przedewszystkiem zabezpieczyć jej czystość przez podkreślenie i podniesienie zewnętrznych, dla ludu decydujących różnic z dyzunitami tegoż obrządku.

Za to kiedy stosunki między Polakami i Rusinami zaczęły się pogarszać z powodu różnic społecznych, narodowych, ekonomicznych czy politycznych, można było zaraz stwierdzić, że Cerkiew unicka poczynała się także oczyszczać z naleciałości łacińskich i usuwać zewnętrzne różnice między wschodnim obrządkiem unickim a schyzmatyckim i kultywować w sobie tendencye wprost schyzmatyckie« (str. 49—50).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Prus. Wywłaszczanie Polaków. Dotąd można było się łudzić, że rząd nie zdecyduje się na wprowadzenie w życie ustawy o wywłaszczaniu, że go powstrzyma od tego wzgląd na opinię publiczną, na oburzenie, jakie to musi wywołać w całym świecie cywilizowanym. Jednakowoż powiodło się zwolennikom polityki nienawiści, dążącej do zniszczenia nas dlatego tylko, że jesteśmy Polakami i katolikami, skłonić rząd do wywłaszczenia na początek czterech majątków. Gwałt ten potępia ostro niemiecka także prasa szczerze liberalna, potępiają go wszyscy katolicy.

Wśród głosów, jakie pojawiły się w prasie niemieckiej o wprowadzeniu w życie ustawy o wywłaszczeniu, zanotować należy artykuł wstępny *Kölnische Volkszeitung* z dnia 14 bm.

Organ centrum nadreńskiego pisze: „Prasa hakatystyczna donosi, że rozpoczęto wywłaszczać szereg majątków, znajdujących się w rękach polskich. Chodzi tu obecnie o cztery dobra ogólnego obszaru 1.700 hektarów, położone w powiecie żnińskim, strzelińskim, w powiecie średzkim i czwarty w Prusach zachodnich. Właściciele dóbr, Polacy, zostali już przez rząd o decyzyi rządu zawiadomieni.

Wywłaszczenie opiera się na §. 13 ustawy o środkach, służących do wzmocnienia niemczyzny w Prusach zachodnich i w Poznańskiem, z dnia 20 marca 1908, który postanawia: „Państwu nadaje się prawo w powiatach, w których utwierdzenie zagrożonej niemczyzny zdaje się jedynie możliwem przez wzmocnienie i zaokrąglenie niemieckich osad, ku temu celowi potrzebne grunta o ogólnej powierzchni nie większej razem nad 70.000 hektarów, przymusowo drogą wywłaszczenia nabyć."

Cztery i pół roku istniała ta antypolska ustawa, nie wprowadzona w życie, mimo wszystkich napierań hakatystów. Ustawa była dziełem ks. Bülowa, on sam jednak okazał się tak rozumnym, że jej praktycznie nie zastosował. Dla poznania przewrotności polityki rządu w tej kwestyi, należy zdać sobie sprawę z rzeczy następujących: *Kölnische Volkszeitung* wyłuszcza już niejednokrotnie, że zagraniczna prasa w atakach przeciw Niemcom nie ma bardziej ulubionego tematu nad pruską politykę antypolską. Krytyka dotykała zarówno politykę językową i szkolną, jak ustawę o wywłaszczeniu; przeciw ostatniej uchwalił swojego czasu amerykański kongres jednomyślną rezolucyę z protestem. Surową tę krytykę naszej polityki względem Polaków podziela prasa wszystkich ludów bez wyjątku, nie tylko Europy lecz i innych części świata. Mieliśmy w ręce dzienniki z Tokio, Szanghaju,

Hongkong, Melbourne i Sydney, które wypowiadały się w tym względzie z najsilniejszem potępieniem. Pierwsze wprowadzenie w życie ustawy o wywłaszczeniu wzmocni jeszcze te głosy. Ale może w urzędzie zagranicznym kierują się zasadą: „Cóż to szkodzi, Niemcy i tak nie mają przyjaciół." Niestety sprawdza się to w szerokim zakresie. Wyjątek stanowi Austrya. Ale tam właśnie Polacy mają daleko idące wpływy i obecnie tam wypowiedzą nam przyjaźń. Na wszelki wypadek zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu jest wodą na młyn najzaciętszych nieprzyjaciół Niemiec.

Już przy uchwalaniu ustawy o wywłaszczeniu zwróciliśmy uwagę na głosy prasy socyal-demokratycznej i demokratycznej, które podzielały tę zasadę a ubolewały tylko, że ustawa dotyka jedynie Polaków. Brak ten — pisały — w przyszłości musi być usunięty i zastosowanie ustawy rozszerzone także na niemieckich właścicieli dóbr. *Berliner Volkszeitung* przytoczyła wówczas listę posiadłości magnatów niemieckich na Śląsku. Kilku właścicieli dóbr — pisała — posiada ogółem szóstą część całej ziemi w tej prowincyi; oni ponoszą winę, że wielka część ludności śląskiej żyje w biedzie i nie może postępować naprzód w rozwoju. Nasuwa to bezwzględną konieczność, by ustawę o wywłaszczeniu zastosowano do niemieckich magnatów na Śląsku i z pewnością stanie się to kiedyś w przyszłości. Tego rodzaju rzeczy jak wywłaszczanie popełnia się tylko wówczas, gdy można sobie powiedzieć: „Nam to nie zaszkodzi." Z chwilą jednak, gdy ten nowy zwyczaj wywłaszczania zakorzeni się, może się zdarzyć, że nastąpi wywłaszczanie bez wypłaty odszkodowania.

Summa summarum: Sprawa jest nie do wiary, że przystępuje się do wywłaszczania w chwili, gdy mamy cztery i ćwierć miliona socyalno-demokratycznych wyborców a na horyzoncie grozi niebezpieczeństwo europejskiej wojny. Co za rozum stanu! Dowód szczególnego braku oryentacyi daje też *Kreuzzeitung* (Nr. 482), przytaczając w przeglądzie prasy radosny artykuł *Magdeburger Ztg.* o pierwszem wywłaszczeniu w Poznańskiem a w bezpośredniem sąsiedztwie cały potok obelg i insynuacyi innego pisma o „błędzie madyaryzowania na Węgrzech." W jaki sposób można te kwestye zestawiać! Nawiasem dodać można, że Węgrzy madyaryzują wprawdzie obce nazwy miejscowości, jednak nie wywłaszczają niemieckich posiadaczy. Wywłaszczanie z powodów politycznych jest specyalnością, z którą Prusy stoją odosobnione w całym świecie, jak szeroki i długi."

Z Rzymu. Ponieważ część księży portugalskich przyjęła wyznaczoną im przez obecny rząd masoński pensyę, więc Kongregacya „pro negotiis ecclesiasticis extraordinariis", przedłożywszy sprawę Ojcu św., orzekła d. 12 paźdz. r. b (Acta Ap Sedis z 15 paźdz. r. b.), że księża ci dali przez to wiernym zgorszenie, które powinni usunąć, spełniając rozkazy, które w tej sprawie otrzymają od swoich biskupów.

Oświadczenie O. Lagrange. Jak już donieśliśmy (w Nrze 38 G. K. z r. b. — str. 464), zabroniła Kongregacya konsystoryalna używać w seminaryach duchownych między innemi także „plura opera P. Lagrange", uczonego dyrektora jerozolimskiego Instytutu biblijnego i wydawcy paryskiej „Revue Biblique". Nie podano jednak powodów, dla których zakaz ten uznano za potrzebny. Otóż O. Lagrange wysłał d. 17go sierpnia r. b pismo do Ojca św., w którem wyraża swoją boleść z tej przyczyny i zapewnia, że nigdy nic nie chciał napisać „w duchu nieposłuszeństwa wobec tradycyi kościelnej albo papieskiej Komisyi biblijnej".

Dominikanin Maria Józef Lagrange wypowiedział swoje poglądy na kwestyę biblijną głównie w książce p. n. „La méthode historique surtout à propos de l'ancien Testament" (Paris 1904, wyd. 2e). Według niego znajdujemy w Biblii niejedno opowiadanie, którego nie możemy uważać za fakt historyczny, tak np. nie posiadamy z całego okresu od Adama do Abrahama żadnych wiadomości historycznych — z wyjątkiem samego faktu grzechu pierwszych rodziców — jest to „une immense lacune" („ogromna luka"). Opowiadanie o zniszczeniu Sodomy i Gomory trzeba uważać za legendę niehistoryczną itd.

Są to poglądy, na które Komisya biblijna oczywiście nie może się zgodzić a w szczególności nie może pozwolić, żeby je przyswajali sobie alumni seminaryów duchownych! *X. P.*

Z Brazylii. Dola naszych emigrantów. W Nrze 29. „Gazety Kościel. z r. b. umieścił Wielb. X. Dr. Ratuszny kilka uwag o Brazylii, a w szczególności o Paranie, dla wywołania dyskusyi, w której nikt dotychczas nie wziął udziału. Chciałbym dla objaśnienia kilka słów dodać z kraju, o którym mowa.

Przedewszystkiem skonstatować trzeba, że lepiej materyalnie ma się nasz lud w Brazylii, niż na ojczystej ziemi w Europie, zwłaszcza, jeżeli jest pracowitym i trzeźwym. Na powyższy warunek wielki nacisk położyć należy, bo i tu mamy takich między Polakami, którzy swój zarobek tracą na pijaństwo, nadmierne używanie „kaszasu," [1]) innym nie chce się znów gorliwie pracą zająć, dla tego też niewielkiego majątku się dorobią.

W pierwszych latach swego pobytu na ziemi brazylijskiej muszą emigranci przechodzić zazwyczaj różne przykre koleje, doznać biedy, nim się czegoś dorobią na własnej ziemi. Później jednak może się każdy i rodzinę swoją w łatwy sposób wyżywić i nikt nie myśli wracać do Europy, bo tu ma dobrobyt i wszelką swobodę.

Wspomina X. Ratuszny, że rząd brazylijski buduje naszym kolonistom mieszkania, a „po zagospodarowaniu ściąga z nich, począwszy od drugiego roku osiedlenia, po 100 do 125 franków rocznie w ciągu 5 lat."... Co do mieszkań, wolą sobie nasi osadnicy sami stawiać, bo wypada im to znacznie taniej, dla tego też z łaski rządu pod tym względem prawie nigdy nie korzystają. Co do ściągania rat za ziemię z ludu, jest rząd tutejszy bardzo wyrozumiały; nie w 5 latach ściąga zaległości, ale bardzo często w 10—15 lub w jeszcze dłuższym terminie. Owszem znam kolonistów, którzy przed 20 laty przybyli do Brazylii, zajmują i uprawiają ziemię a dotychczas jej nie wypłacili; niektórzy podobno ani nawet pierwszej raty nie uiścili; rząd czeka, upomina, zapewne do czasu tylko a później odsprzeda ziemię innym kolonistom. Niektórzy „mądrzy" chłopi, bo i tych tu nie brak, tłumaczą sobie w ten sposób: „Kiedy rząd nas sprowadził, powinien nam ziemię darmo dawać." Tymczasem sami się krzywdzą, gdyż kiedyś będą musieli wypłacić rządowi nie tylko kapitał za ziemię, lecz i z procentami (5% rocznie; procent składany), który przez tyle lat w znaczną urośnie sumę, lub też rząd przemocą ich z ziemi usunie. Pracowici i oszczędni koloniści mają już po kilka „siakrów" [2]) dla swych dzieci u władz rządowych wypłaconych. Zaznaczyć jeszcze należy, że nikt nie dostanie drugiego „siakru," dopóki pierwszego nie wypłaci.

Spodziewamy się, że tutejsze polskie duchowieństwo chętnie udzieli wszelkich potrzebnych informacyi, proponowanych przez X. Ratusznego, „Sekretaryatowi katolickiemu", aby tenże mógł następnie za pośrednictwem miejscowego duchowieństwa w Galicyi informować nasz lud o emigracyi do Brazylii. Należy więc sprawę rozpocząć i przyłożyć rękę do dzieła!

Ale byłoby to — naszem zdaniem — „dzieło niewykończone"; byłby to sposób racyonalnego osiedlania Polaków w pewnych osadach na dobrej ziemi, na korzystnych warunkach. Trzeba nadto wspierać nasz lud, kiedy już się osiedlił i zajął wyznaczoną przez rząd ziemię a to w tym przedewszystkiem kierunku, aby nie stracił swej wiary i narodowości. Trzeba ludowi polskiemu zdrowej oświaty, ja-

[1]) Kaszas, jest to wódka wypalana z trzciny cukrowej podobno silniejsza od wódki wypalanej z ziemniaków.

[2]) „Chaker" czyta się „siakier", jest to dział ziemi, jaki rząd każdemu osadnikowi odmierza, lud tutejszy nazywa go też „kolonią".

ką dają szkoły katolickie i Kościół, a brak nam ku temu środków: nauczycieli dobrych i księży polskich. Nauczycieli ludowych, organistów, polską inteligencyę, której tu niema, dać nam mogą tylko dobre szkoły średnie katolickie, a tych w Brazylii dotychczas nie mamy ani jednej nawet. Są wprawdzie w tym kierunku usiłowania pochodzące ze strony ludzi „postępowych", którzy się chcą obejść bez „klechów", ale dlatego ich szkoły średnie, nie mogą się utrzymać, upadają po kilku miesiącach, bo nasz lud katolicki nie ma do nich zaufania i dzieci do nich nie posyła. Szkoła powinna być prowadzona w duchu katolickim, więc przedewszystkiem przez księży polskich, wtedy się utrzyma i dostarczy nauczycieli ludowych a może i księży polskich.

W tem przecież największa trudność: brak polskich księży i funduszów na założenie polskiej szkoły średniej w Brazylii. Nie wystarcza polskich księży do pastoryzacyi, zwłaszcza w stanie St. Catharina i Rio Grande do Sul,[3]) a skąd ich wziąć na prowadzenie szkoły średniej? Duchowieństwo niemieckie ma na to sposób, którego i nasze duchowieństwo chwycić się powinno. Niektórzy księża niemieccy biorą od swego ordynaryatu zwolnienie na kilka lat i przyjeżdżają do Brazylii „swej braci" z pomocą a następnie wracają do krajów ojczystych zbogaceni doświadczeniem i wiedzą, a zasługami przed Bogiem. Piękna sposobność do naśladowania dobrego przykładu. W ten sposób oddamy prawdziwą przysługę naszemu ludowi w Brazylii. Chętnie służę bliższemi informacyami.

X. Józef Góral. [4])

Bibliografia.

Monumenta Ecclesiastica Petropolitana 4. Dr. Michael Godlewski Prof. Academiae Caesareae Romano Catholicae Ecclesiasticae Petropolitanae. Petropoli 1912.

Wydawca niniejszych monumentów, odnoszących się do historyi kościelnej w czasach porozbiorowych, znany jest od lat dziesięciu z prac historycznych. Albowiem już w r. 1901 wydał pierwszą swoją pracę p. t. *Polonica XV.* et XVI. saeculi. Petropoli 1901. W pięć lat potem wydał rozprawę pt. *Sedes primatialis Vilnensis.* Petropoli 1906 i w tym też roku wydał I. zeszyt Monumentów, których dalsze dwa zeszyty wyszły w r. 1907 i 1908, a teraz wydany został czwarty. — Zeszyt ten zdobi fotodruk Stanisława Siestrzeńcewicza. Portret doskonały przedstawia jednego z tych biskupów w czasach rozbiorowych, którzy trzymali się rady króla Jagiełły i paląc świeczkę Panu Bogu, świacili djabłu drugą. X. Godlewski napisał zresztą rozprawę o tym ciekawym karyerowiczu pt *De Cardinalatu Stanislai Siestrzeńcewicz Bohuss* (1784—1817) Petropoli 1909. — Mam pewną wątpliwość co do daty, którą wydawca położył na podpisie portretu: »Stanislaus Siestrzeńcewicz-Bohusz, Primus Archiepiscopus Metropolita Mohylowiensis 1731—1826«. — Oczywiście są to lata urodzenia i śmierci, a nie lata arcybiskupstwa na stolicy mohylowskiej, która dopiero w r. 1798 kanonicznie została erygowana, lecz napis nie zgadza się z datami.

Wiadomo, że Siestrzeńcewicz był upatrzony za narzędzie rządu rosyjskiego zaraz po rozbiorze Polski i że biskup wileński Massalski w tym celu wyświęcił go na sufragana, a Katarzyna mianowała »biskupem wszystkich katolików w Rosyi« z tym warunkiem, że nie ogłosi brewe supresyi Towarzystwa Jezusowego. Pius VI. musiał temu intruzowi udzielić kanonicznego zatwierdzenia (1782) a w r. 1798 awansował na pierwszego metropolitę sześciu biskupstw w zaborze rosyjskim. Dopiero jednak Pius VII nadał nową organizacyę Kościołowi w Królestwie Kongresowem bullą: *Ex imposita nobis* (1818).

Do tych więc czasów odnoszą się dokumenty, podane przez X. Godlewskiego; w zeszycie niniejszym jest ich dwanaście. Z wyjątkiem pierwszego, zawierającego instrukcyę, daną nuncyuszowi Tomaszowi Arezzo, przy wyjeździe z Rzymu do Petersburga r. 1812. przez kardynała sekretarza stanu Gerdil, który to dokument wzięty z Nuncyatury Papieskiej w archiwum Watykańskiem, reszta pochodzi z Głównego Petersburskiego Archiwum i to z podaniem dokładnem sygnatury. Dokumenty wydrukowane są w oryginale rosyjskim. W przypisku na dole podaje wydawca w łacińskim języku notatkę o treści, którą rosyjski dokument zawiera. Zdaje mi się, że byłoby lepiej zachować chronologiczny porządek w tem wydawnictwie, a więc, że po instrukcyi z r. 1802 byłoby może stosowniej zamieścić ostatni (12) dokument z r. 1803 »Zapiska gospodina Siestreńcewicza o składje rimskoj cerkwi,« ale o to spierać się z wydawcą nie będziemy, bo kto będzie chciał z tych dokumentów korzystać, sam je sobie chronologicznie ułożyć może. Wydawca miał też widocznie ten chronologiczny porządek na myśli, bo w indeksie podał spis dokumentów chronologicznie, ale przez to powstało to zamieszanie, że dokumenty są inaczej numerowane w tekście a inaczej w indeksie tak, że wspomniana wyżej »Zapiska« Siestrzeńcewicza (str. 25), która ma numer IV, nosi w indeksie numer 12. Natomiast list nuncyusza Tomasza Arezzo do biskupa mińskiego Dederki (r. 1803) ma w tekście nr. III. a w indeksie umieszczony jest pod nr. 1. — Bardzo ciekawy fragment listu księdza Piotra Kozłowskiego, traktujący o wypędzeniu Jezuitów z (Rosyi nr. VI. p. 43—45), ma w indeksie nr. 3. List ten nosi datę r. 1816, ale jest tak ciekawy i ważny, że bliższe podanie jego daty byłoby bardzo pożądane.

Nie mogę podawać szczegółowo treści wszystkich dokumentów, bo należy to do pisma poświęconego specyalnie studyom historycznym. Dla czytelników *Gazety Kościelnej* muszę jednak dodać, że właśnie teraz sprawa Jezuitów białoruskich, którzy wbrew supresyi zakonu przez Klemensa XIV (1773) nie przestali istnieć, lecz w cesarstwie rosyjskiem dalej jako zakon pozostali, wywołała polemikę bardzo ożywioną. Kwestya to nie nowa i ma całą literaturę, ale poruszył ją na nowo prof. dr. Maciej Loret swojem dziełem p. t. Kościół katolicki a Katarzyna II (1772—1784), Warszawa i Kraków 1910. — W obronie Jezuitów białoruskich stanął X. Sas T. J. w *Przeglądzie Powszechnym* (zeszyty maj, czerwiec i lipiec r. 1911.) Pisząc recenzyę książki p. Loreta w *Kwartalniku historycznym* (rocznik XXV. zeszyt 3 i 4 str. 517—529), mogłem na tę sporną kwestyę i ówczesne układy Rzymu z Petersburgiem rzucić nowe światło z dokumentów, które opracowałem w wiedeńskiem *Haus-Hof- und Staatsarchio* Dwór bowiem wiedeński — mimo całego *»Kultur-kampfu«*, toczonego przez Józefa II. szedł na rękę Stolicy św. a minister austryacki kardynał Herzan i ajent austryacki X. Brunati informowali dokładnie Kaunitza o wszystkiem, co się w tej sprawie działo w Rzymie. — Prof. Loret odpowiedział X. Sasowi ponownie w *Kwartalniku historycznym* (rocznik XXVI. p. 54—82) i powołuje się także na mnie. X. Sas, odpowiadając p. Loretowi w *Przeglądzie powszechnym* (zeszyt za październik 1912 p. 33—51) także powołuje się na moje zdanie (str. 42 i 48). Polemika ta toczy się, jak należy, tj. ściśle naukowo, a więc nauka na tem zyskać może.

Dokumenty, podane przez X. Dra Godlewskiego, odnoszą się do tych właśnie czasów, kiedy Siestrzeńcewicz odgrywał najważniejszą rolę. Obecny zeszyt sięga już czasów, nieco późniejszych, kiedy już Jezuici zostali z Rosyi wypędzeni, ale wspomniany list X. Kozłowskiego rzuca na tę sprawę nowe światło.

Zbyteczna byłoby dodawać, że jest w tem wielka zasługa wydawcy. Kunszt historyczny doszedł już dzisiaj do takiego rozwoju, mianowicie od kiedy Leon XIII. swojem breve: *Saepenumero considerantes* (1882) otworzył archiwa watykańskie, a w ślad za tem i inne rządy musiały zrobić to samo, że żaden historyk nie potrafi sam zbadać wszystkich archiwów. Nie starczyłoby mu ani czasu na to, ani też kosztów podróży i utrzymania w obcych stolicach. Więc publikacye takie, jak X. Dra Godlewskiego, ułatwiają prace historyczne i zasługują na największe uznanie.

X. Wład. Chotkowski.

---

[3]) Cf. list z Nr. 17 G. K.

[4]) Adres mój: Brazil. Est. St. Catharina — Massaranduba, corr. Blumenau.

Kwestya prawno-kościelna.

Cooperator („vicarius") parochialis non residens participatne de fructibus jurium parochialium?

Różne są prawa i zwyczaje prawne w różnych dyecezyach. Powyższa kwestya praktyczne znaczenie ma także w dyecezyi krakowskiej, w której śp. Kardynał Dunajewski uregulował stosunki wzajemne między proboszczem a wikarym w »Ordynacyi« z 15/8 1881 Nr. 116/E.

W tejże ordynacyi § XI. wyznaczono dla wikarego »quartam partem ex juribus stolae »in brutto.« Czy ta czwarta część przypada także wikaremu nieobecnemu w parafii, jest rzeczą wątpliwą. Wprawdzie jest wzmianka w tymże § XI. »qui (»vicarius) cum eo (parocho) onus totius portat laboris;« — lecz to wyrażenie jest za ogólne, i trudno dedukować zeń jakiś argument dla naszej kwestyi. Trzeba zatem wglądnąć w prawo ogólne kanoniczne.

W dziele »Praelectiones juris canonici« Francisci Santi (Pustet Ratisbonae 1886) czytamy w komentarzu do tytułu czwartego księgi III dekretałów »de clericis non residentibus« pod l. 84. że dochody kanoników i beneficyatów są podwójne. Fructus annui (roczne) i distributiones quotidianae, czyli *beneficia manualia*. Bliżej określone są te dochody tamże u Santi go l. c. nr. 87.

»Dantur quaedam distributiones, quae pro *aliqua functione speciali a fidelibus solvuntur („Distributio inter praesentes").*«

1) Jeżeli zatem kanonik katedralny nieobecny na nabożeństwie traci prawo do dystrybucyi z wyjątkiem wypadków prawem zastrzeżonych w dekretale Bonifacego VIII »Consuetudinem« (cap. unicum libri III, tit. 3. *in Sexto): infirmitas, seu justa et rationabilis corporalis necessitas, aut evidens Ecclesiae utilitas:* —
2) jeżeli podług dekretału „*Procurationes*", (cap. 23 libri III tit. 39.) »procurationes *(koszta przyjęcia i podejmowania wizytatora prałata)* non exigantur, nisi quando **personaliter** officium visitationis impendunt;«
3) jeżeli Ojcowie *Soboru Trydenckiego nic nie zmienili z tych postanowień prawnych*, albowiem

a) orzekli w cap. 3. de reform sess. 21. „*non residentes, seu non servientes, nihil vel minus tertia parte percipiunt;*

b) in cap. 3. de ref. sess. 22 »si *personaliter* competens sibi servitium non impleverint, *illius diei distributionem amittant;*«

c) a w cap. 12 de reform. (na końcu) sess. 24. w zdaniu, zaczynającem się od słów »Distributiones«, *wskrzesza praktykę* i rygor cytowanego powyżej dekretu Bonifacego (»in usum revocat.«); więc można też wnioskować *per analogiam*:

że wikary absens (*non residens*) *in parochia, traci prawo do akcydensów, przypadających na czas jego nieobecności w parafii*, zwłaszcza że w takim razie „*parochus solus portat onus totius laboris.*" *X.*

ODPOWIEDŹ REDAKCYI.

Dziękujemy Przew. X. Proboszczowi za poruszenie w piśmie naszem kwestyi, dotyczącej podziału dochodów parafialnych. Nie możemy jednak zgodzić się na jego zdanie. Z tego, co Kościół postanowił w sprawie kanoników (a względnie innych beneficyatów), nie można wnioskować „per analogiam" , że podobnie i wikarzy powinni tracić przypadającą na nich część dochodów parafialnych, jeżeli opuszczą na pewien czas parafię. Stanowisko wikarego różni się bardzo od stanowiska kanonika, który ma zabezpieczone dochody wystarczające na utrzymanie i może obejść się ewentualnie bez wypłacanych obecnym dystrybucyi. Wikary zaś nie mógłby wyżyć z samej, bardzo skromnej pensyi rządowej. Nie może on zresztą wyjeżdżać tak jak kanonik, albo nie przychodzić na nabożeństwa bez pozwolenia Władzy duchownej a jeżeli dostanie urlop z racyonalnego powodu, nie jest to słuszna przyczyna do odbierania dochodów, które mu się należą z woli Ordynaryatu. Na to możnaby się zgodzić jedynie w tym razie, gdyby wikary miał inne, wystarczające źródła dochodów. W każdym zaś razie nie powinien tu decydować sam proboszcz, ale będzie to rzeczą Władzy duchownej. *Redakcya.*

Nekrologia.

Śp. X. Mikołaj Korzelski. Dnia 8 października r. b zabrał Pan Bóg do siebie duszę tego młodego kapłana. Rok jeden dopiero się skończył od czasu, jak po wyświęceniu stanął na wyznaczonej mu placówce w Sokolnikach pod Lwowem.

Znaliśmy śp. X. Korzelskiego w latach gimnazyalnych. Znaliśmy go i budowaliśmy się jego przykładem w Małem Seminaryum lwowskiem. Był bardzo pilny w nauce, a cichy i uczynny w życiu koleżeńskiem. Nie trzeba było go prosić o jakąś pomoc w nauce, on sam się domyślał i pierwszy przychodził z radą i wskazówkami.

Pilnością w nauce odznaczał się i w Seminaryum duchownem i miał też być wysłany na dalsze studya teologiczne do Insbruka, ale lekarz odradził, widząc, że mu brakuje zdrowia.

Mimo wątłego zdrowia i choroby serca nie oszczędzał się. Widzieliśmy, jak w każdą niedzielę i święto spędzał popołudnie i wieczory z Wieleb. Ojcem duch. X. Drem Warszylewiczem w Towarzystwie terminatorów, gdzie miewał odczyty treści patryotycznej i głosił nauki katechizmowe.

Codziennie przystępował do Komunii św.

I jako wikary w Sokolnikach nie żałował siebie. Widzieli tamtejsi ludzie, jak przeszłej zimy chodził codziennie rano piechotą do kościoła, o kwadrans drogi oddalonego od wikarówki. Takich śniegów, jakie były tamtego roku, ludzie nie pamiętają — on pierwszy, brnąc w śniegu po kolana (dosłownie), torował ludziom drogę do kościoła. Wszystkie obowiązki swoje spełniał jak najsumienniej, budując parafian i zyskując sobie ich miłość.

Oby Bóg wzbudził nam jak najwięcej takich kapłanów! X.

Na budowę kościoła w Lutowiskach złożyli w roku b. P. T.: Książę Biskup Sapieha 50 koron, X. Bisk. Fischer 133, X. Infułat Stachyrak 300, X. H. 400, X. Inf. Łękawski 100, X. kan. Jaroń 100, X. kan. Kochowski 60, X. kan. A. Rychel 60, X. Lasek 43, X. dziekan Wlazowski 25, X. prowincyał Bapst 25, X. Inf. Walczyński 20, X Stafiej T. J. 20, X. Pomirski Kijów 10 rubli, kapłani na rekolekcyach we Lwowie 108.

Za powyższe ofiary najuprzejmiej dziękuję P. T. Kapłanom i proszę bardzo o nowe ofiary na dokończenie budowy kościoła — X. Huciński. Wszelkie ofiary proszę posyłać pod adresem: Urząd parafialny ob. łac. Lutowiska, albo Administracya »Gazety kościelnej« Lwów. Lutowiska, d. 27. października 1912.

Z lwowskiego Koła Katechetów.

D. 6 go bm. wygłosi X. Dr. Gerstmann, lekcyę praktyczną z etyki „o poczytalności uczynków",

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany Przew. X. kan. Wiktor Bilski egzaminatorem prosynodalnym.

Instytucyę kanoniczną na prob. w Liczkowcach otrzymał X. Jakób Polniaszek, ekspozyt w Borkach Wielkich.

Mianowany prefektem seminaryum kleryków X. Dr. Franciszek Lisowski, katecheta VII. gimnazyum.

Przeniesieni księża wikarzy: Dr. Henryk Badeni z Kołomyi do kościoła katedralnego we Lwowie, Paweł Jarosiński z Husiatyna do Brzeżan, Rudolf Nowowiejski z kościoła katedralnego we Lwowie do Suczawy, Władysław Pilin z Brzeżan do Kołomyi, Wawrzyniec Skonieczny z Suczawy do Husiatyna.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Dr. Stanisław Wysocki, docent uniw. i prefekt sem. duch. we Lwowie.

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Najprz. X. Biskupa Nowaka dyakon Gustaw Kłodnicki.

Umarł w Abacyi 24. października b. r. X. Ludwik Terpiński, em. kapelan wojskowy i dyrektor szkoły św. Tomasza w Krakowie w 62 r. życia a 38 r. kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany poddziekanim brzozowskim X. Franciszek Wolski, prob. w Bliznem.

Administracye excurrendo parafii w Myślatyczach powierzono X. Tomaszowi Szurkowi, prob. w Pnikucie.

Konkurs na opróżnione prob. w Myślatyczach rozpisano z terminem do 30. listopada br.

Przeniesieni wikarzy: X. Józef Panas z Dublan do Dobromila w miejsce X. Jana Kwolka, który został uwolniony od dotychczasowych obowiązków i przeznaczony na wyższe studya do hospicyum polskiego w Rzymie; X. Jan Jamróz, z Rychcic do Dublan; X. Andrzej Cząstka, z Jasienia do Rychcic, X. Kazimierz Kurcz. z Zarszyna do Jasienia.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).